

## Diana – EVS Jugendzentrum Oberndorf (k. Salzburga)

7:30 - „Achtung Bahnsteig 2, Zug fährt ein! Bitte Vorsicht!” - słyszę za oknem i powoli wstaję. Dawniej te dworcowe hałasy mnie budziły, ale teraz już nie zwracam na nie uwagi. Zza drzwi słyszę Jenny, która wychodzi do swojego przedszkola. Muszę się spieszyć bo o 8:15 muszę wyjść, żeby zdążyć na Lokalbahn do mojego Jugendzentrum. Wstaje się trudno po wczorajszej imprezie bułgarskiej, tak samo jak niedawno po szwedzkim święcie Łucji, Andrzejkach i wspólnym picciu grzanego wina.

8.28 - Jak zwykle biegnę na pociąg kursujący co pół godziny, ale zdążam dzięki Bogu! Ufff...

9:00 – docieram do Oberndorfu po drodze mijając góry i łąki. Na szczęście nareszcie pokazał się śnieg, bo myślałam, że z wymarzonego snowboardingu będą nici. Myślę o wczorajszym wieczorze w pracy. Nie było źle. Jak zwykle (zbyt) głośna muzyka, niespecjalnie w moim guście. Dziewczyny na kanapach patrzą w swoje komórki; chłopaki grają w bilard, przepychają się, krzyczą coś w dialekcie. Co chwila ktoś kupuje coś u mnie w barze: pizzę, snickersa albo colę. Niektórzy są nawet mili. Wczoraj był wtorek, więc było spokojnie. Czekam już na piątek i sobotę, kiedy dzieje się więcej, bo część upija się i robi `nalot`. Uśmiecham się. Kiedyś robiło to na mnie wrażenie i przejmowałam się. Teraz przywykłam i czuję się dobrze. Póki co pracuje z moją mentorką w biurze. Robię karty członkowskie dla przychodzących do JUZ. Potem jeszcze tylko zakupy (pełny wózek jak zwykle) i mamy zaopatrzenie na 3 - 4 wieczory. Podczas pracy plotkujemy i śmiejemy się z dziwnych chłopaków i z tego, co broją.

14:00 – wracam do akademika. Trzeba by coś ugotować. Nie lubię jeść sama, więc zapraszam na obiad Pinar i Jenny. Gotujemy trochę po polsku, trochę po turecku, a Jenny daje nam na deser szwedzkie słodczyce. Jedząc gadamy z Maksem, który tłumaczy nam co znaczy np. ‘eh’ albo ‘oida’ albo ‘net’. Austriacka mowa jednak nie zawsze jest zrozumiała.

15:00 – piszę artykuł na temat bezrobocia wśród młodzieży. Zrobiłam wywiad z moją mentorką, która zna problem od podszewki i z jednym chłopakiem z JUZ dotkniętym tym problemem. Mimo, że po niemiecku, jakoś się pisze.

16:30 – uczę się niemieckiego. Nareszcie znalazłam chwilę. Planuję to i planuję ale zawsze coś mnie od tej nauki odrywa. A to odwiedzają mnie inni wolontariusze, a to jedziemy gdzieś na wycieczkę, idziemy do kina, oglądamy wspólnie film u kogoś na komputerze lub po prostu siedzimy w kuchni i rozmawiamy.

17:30 – pędzę do Lidla na rowerze. SPAR w prawdzie znacznie bliżej, ale za to droższy. Jak zwykle klnę na Austriaków, że sklepy mają zamknięte już od 17.30 bądź 19 (że już nie wspomnę o niedzieli, kiedy cokolwiek nabyć można jedynie za bajońskie sumy na pobliskiej stacji benzynowej).

18:30 – rzucam zakupy na łóżko i sprawdzam maile, piszę bloga i wrzucam na fotobloga zdjęcia z wyprawy do Monachium w zeszłą niedzielę. Trwa to wieczność, bo internet w akademiku jest woouooooolnyyyyy... .Próbuję też porozmawiać z rodzicami na skajpie, po 15 minutach krzyczenia: „Halo, halo, halo, słyszycie mnie?” udaje nam się w miarę normalnie porozmawiać.

20:30 - spóźniona wpadam do Literaturhaus na odczyt. Cieszę się, że nie muszę płacić za wstęp bo wolontariusze mogą wejść za darmo, a przychodzę często, bo naprawdę ciekawi

ludzie czytają ze swoich książek bądź prowadzą wykłady o literaturze i to na szczęście po niemiecku a nie w dialekcie.

23:00 – jestem w akademiku i idę do Heimbaru spotkać się ze wszystkimi, ale tylko na chwilę, bo padam ze zmęczenia. Rozmawiam z Ilarią z Włoch o jej projekcie kończącym EVS – imprezie wielokulturowej w jej organizacji. Przypominam sobie, żeby wybrać zdjęcia z Warszawy i Salzburga, które chcę tam zaprezentować.

00:30 – gadam jeszcze chwilę na korytarzu z dziewczynami i kładę się spać. Przedtem rozmawiam jeszcze przez telefon z moim Piotrkim. Cieszę się, że już w weekend znowu do mnie przyjedzie. Trzeba się kłaść, bo o 10 rano dwugodzinny kurs niemieckiego, potem chcę pojechać do biblioteki i mediateki po nowe książki i filmy, skoczyć na basen, kupić bilet na pociąg do Grazu (wycieczka już coraz bliżej) i potem znów biec na kolejkę do Oberndorfu...może uda mi się jeszcze wstawić pranie, choć nie jest łatwo. Trzeba czatować, kiedy zwolni się pralka.

I tak minął kolejny dzień mojego EVS-u w Salzburgu!

**Diana z Warszawy, Salzburg/ Austria, 09/2006 – 07/2007**